

Joanna Paciorek: Dzieci w Mariupolu od lat żyją w strachu

Do tej pory pomagaliśmy ofiarom leczyć rany, które powstały na skutek ataku z 2014 roku. Teraz reagujemy na to, co się dzieje. Zbieramy środki, by przekazać je na aktualne potrzeby. Nasi partnerzy na bieżąco nas informują. Musimy im pomóc – o początkach Fundacji Świętego Mikołaja oraz działaniach w Mariupolu na wschodzie Ukrainy opowiedziała Joanna Paciorek – Dyrektor Fundacji Świętego Mikołaja – w wywiadzie udzielonym Dzień Dobry TVN.

Dominika Czerniszewska (Dzień Dobry TVN): Jest pani dyrektorką Fundacji Świętego Mikołaja. Jak wyglądały jej początki?

Joanna Paciorek (Fundacja Świętego Mikołaja): To jest historia trwająca już ponad 20 lat. Wszystko zaczęło się od prostego pytania Dariusza Karłowicza, z którym prowadzę fundację. Pewnego dnia po prostu rzekł: „Joasiu, a może zrobilibyśmy coś dobrego?”. Myśmy wtedy razem pracowali w agencji reklamowej. To były lata 90. i zaczęliśmy się zastanawiać, co by to mogło być. Oczywiście mogliśmy wpłacić pieniądze na jakąś zbiórkę, ale doszliśmy do wniosku, że może warto byłoby te nasze talenty, umiejętności, doświadczenia, kontakty wykorzystać do zrobienia kampanii społecznej dla instytucji dobroczynnej.

Co było dalej?

Dariusz Karłowicz zobaczył w biurze księgowym ulotkę Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci. To był pierwszy krok. Udaliśmy się do nich z propozycją. Powiedzieliśmy, że możemy przygotować dla nich akcję społeczną, dzięki której zebraliby więcej pieniędzy na opiekę nad umierającymi dziećmi. W efekcie powstała potężna, multimedialna kampania, która co roku już od wielu lat jest powtarzana. Później pojawiły się kolejne tematy. Pomogliśmy dzieciom ze Stowarzyszenia Tęcza, wraz z Caritasem samotnym matkom czy polskim dzieciom na Litwie. Tak zaczęliśmy działać jako nieformalna grupa przyjaciół, ale jeszcze bez zarejestrowanego podmiotu prawnego. Po prostu chcieliśmy pomagać.

Widać, że los dzieci jest szczególnie państwu bliski.

Wszystkie tematy, które podejmowaliśmy, zawsze oscylowały wokół międzyludzkiej solidarności. Rozumienia i pomagania w taki sposób, by dostrzec przysłowiowego sąsiada za ścianą. Bardzo często dramaty ludzkie odbywają się tak blisko. Codziennie wiele osób budzi się z myślą, że chcieliby im pomóc, ale nie wiedzą jak. Dlatego chcieliśmy pokazać im poprzez kampanie, jak można otworzyć serce i przekazać pieniądze na słuszny cel, np. hospicjum, samotne matki, rodzinne domy dziecka czy stypendia dla zdolnych dzieci z niezamożnych rodzin.

Wspomniała pani, że początkowo działaliście nieoficjalnie...

Tak. Byliśmy po prostu grupą przyjaciół, która chciała zrobić coś dobrego. Później zarejestrowaliśmy Fundację Świętego Mikołaja i od lat skupiamy się na wsparciu i edukacji dzieci, chcąc dać im lepszą przyszłość.

Obok wielu różnych działań prowadzą państwo świetlice w Aleppo oraz w ukraińskim Mariupolu tuż przy linii frontu...

Z początku działaliśmy w Polsce. Gdy wybuchła wojna w Syrii, uznaliśmy, że nie możemy być obojętni. Obraz zrujnowanego Aleppo kojarzył nam się z powojenną Warszawą, z którą jesteśmy bardzo związani. Postanowiliśmy działać. W partnerstwie z Caritas Polska wdrożyliśmy współpracę z lokalnymi organizacjami w Syrii i tak powstała świetlica edukacyjna dla dzieci w Aleppo. Dzięki przekazanym przez nas pieniądzom odbudowano na miejscu boisko sportowe, plac zabaw, z czasem uruchomiliśmy też drugą świetlicę dla najmłodszych. Kilka lat temu rozpoczęliśmy też pomoc dla ukraińskich dzieci w Mariupolu. Otworzyliśmy świetlicę edukacyjną. Udzielamy tam pomocy psychologicznej, prowadzimy program stypendialny, finansujemy zakup wyprawek szkolnych. Mariupol jest tuż przy froncie, więc te dzieci od lat żyją w strachu. Współpracujemy z lokalną organizacją, która jest naszym sprawdzonym partnerem w prowadzeniu wszystkich projektów na miejscu. Nasza pomoc koncentruje się na dzieciach dotkniętych konfliktem. Wspieramy najmłodszych z ubogich rodzin, sieroty.

24 lutego cały świat zwrócił oczy w kierunku Ukrainy. Wybuchła wojna. Co z dziećmi mieszkającymi w Mariupolu?

To jest bardzo trudna sytuacja. W Mariupolu jest mnóstwo rodzin wewnętrznie przesiedlonych, ponieważ ludzie uciekają tutaj z miejscowości, które są jeszcze bliżej granicy. Miasto położone jest kilkanaście kilometrów od linii frontu, więc codziennie słyszą strzały, wybuchy. Dla dzieci to jest koszmar. Dlatego stworzyliśmy świetlicę, w której przez kilka godzin mogą pobyc w innej, przyjaznej atmosferze. Pomagamy im oderwać się od traumy, rozwinąć zainteresowania. Po prostu skupić się na czymś innym. Na miejscu organizowane są zajęcia artystyczne, sportowe, z pierwszej pomocy. Mogą się bawić, grać w szachy. Świetlica jest tam bardzo potrzebna i cenna.

Tak było, bo od wprowadzenia stanu wojennego budynek jest zamknięty. Sytuacja jest bardzo dynamiczna. Czekamy na to, co będzie dalej. Czy będzie ostrzał miasta? Czy wkroczą wojska? Czy zostanie ewakuowana ludność? Tego nie wiemy. Na dniach się okaże. Od rana pracujemy bardzo intensywnie. Solidaryzujemy się z Ukrainą. Szkoły są zamknięte, dorośli i dzieci są w domach. Władze apelują o zachowanie spokoju. Nie wiadomo, jak będzie rozwijać się ta sytuacja, ale wygląda to bardzo źle. Do tej pory pomagaliśmy ofiarom leczyć rany, które powstały na skutek ataku z 2014 roku. Teraz reagujemy na to, co się dzieje. Zbieramy środki, by przekazać je na aktualne potrzeby. Nasi partnerzy na bieżąco nas informują. Musimy im pomóc.

Wiele dzieci korzystało ze świetlicy?

Tak. Współpracujemy z Domem Dziecka w Mariupolu. Część podopiecznych jest niepełnosprawna. Kupiliśmy więc specjalny samochód-minibus, by móc przywozić ich do świetlicy.

Współpracujemy też z lokalnymi szkołami i wychodzimy na zewnątrz, by zaprosić dzieci. Zajęcia są otwarte. Dzięki polskim darczyńcom mogliśmy częściowo wyremontować i odnowić łazienki w budynku szkoły. Wcześniej były tam dziury w podłodze, a teraz zapewniają intymność, są nowoczesne i czyste. Jesteśmy dumni, że możemy pomagać.

Te dzieci nie mają normalnego dzieciństwa. Rzeczywistość jest szara i smutna. To jest duże postsowieckie przemysłowe miasto z gigantycznym smogiem. Dlatego od kilku lat organizujemy też obozy letnie dla dzieci i młodzieży. Przed wybuchem wojny zabieraliśmy ich, np. w Karpaty. Na jednym z obozów zdobyli najwyższy szczyt w Ukrainie – Howerłę. Oni muszą przemierzyć setki kilometrów, żeby po prostu pobyc na świeżym powietrzu. Dla wielu to jest pierwszy wyjazd poza Mariupol.

Rozmowa ukazała się na stronie Dzień Dobry TVN

Fundacja Świętego Mikołaja od 2019 roku pomaga dzieciom z Mariupola na wschodzie Ukrainy. Pomóż dzieciom i przekaz darowiznę: mikolaj.org.pl/Ukraina lub na konto: Fundacja Świętego Mikołaja numer: 37 2130 0004 2001 0299 9993 0002 z dopiskiem: darowizna na pomoc dzieciom na Ukrainie

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury –
państwowego funduszu celowego.*



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego